

MAMY

OŁÓW

WE KRWI

Jest rok 1974. Tysiące kartotek ułożonych na podłodze w mieszkaniu lekarki Jolanty Wadowskiej-Król tworzą ponury labirynt. To kartoteki dzieci żyjących w pobliżu Huty Metali Nieżelaznych „Szopienice” w Katowicach. Wiele z nich ma znacznie przekroczony dopuszczalny poziom ołowiu we krwi. Diagnoza jest zaskakująca – to ołowica, choroba zawodowa dotykająca pracowników mających na co dzień kontakt z toksycznymi metalami, powodująca m.in. uszkodzenie układu krwiotwórczego czy nerwowego. Tak rozpoczyna się walka „doktórki” z Katowic o zdrowie i życie młodych pacjentów.



dr Małgorzata Kłoskowicz



dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ
Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Śląski
lucyna.sadzikowska@us.edu.pl



– Było cicho. Laboratoria wykonywały badania, ale nikt o tym głośno nie mówił – to komentarz jednej z rozmówczyń dr hab. Lucyny Sadzikowskiej, prof. UŚ, która zainteresowała się historią ołowików, bo tak potocznie nazwano mieszkańców Szopienic chorych na ołowicę. Wszystko zaczęło się od rozmów na temat nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego lek. Jolancie Wadowskiej-Król. Był to m.in. wyraz wdzięczności za podjęte przez nią działania. Zajęła się leczeniem tysięcy dzieci, które w latach 70. ubiegłego wieku chorowały na ołowicę lub były zagrożone tą chorobą ze względu na miejsce zamieszkania. Dzięki jej aktywności zburzone zostały także domy zlokalizowane bliżej huty, a mieszkające tam rodziny otrzymały mieszkania w innych rejonach miasta.

Literaturoznawczynie postanowiła poznać historię ołowików i stworzyć archiwum narracji mówionych, złożone z wypowiedzi osób pamiętających tamte wydarzenia.

– O Szopienicach i sprawie ołowików już od jakiegoś czasu jest w Polsce głośno. Odnoszę jednak wrażenie, że pomimo kolejnych artykułów, wywiadów, reportaży, a nawet spektaklu teatralnego umknął nam gdzieś głos szopienickich świadków. Czułam, że warto z nimi porozmawiać. Myślę, że Pani Doktor uważała podobnie,

dlatego postanowiła mi pomóc. Towarzyszyła mi podczas większości rozmów. Jej nazwisko otwierało wiele drzwi. Ludzie przecież niekoniecznie musieli się zgodzić na spotkania z zupełnie obcym człowiekiem, jakim dla nich byłam – opowiada dr hab. Lucyna Sadzikowska, prof. UŚ autorka badań.

Jak sama przyznaje, pierwsze spotkania były trudne, odbywały się na klatkach schodowych, w mieszkaniach, kawiarniach, tam, gdzie ci ludzie czuli się najbardziej bezpiecznie. Pamięta swojego pierwszego rozmówcę, siedzącego prawie cały czas bez ruchu, wyprostowanego, nie wiadomo, czy w wyniku stresu, czy też zachowywanego dystansu.

– Nie pochodzę ze Śląska, nie mam rodziny w Szopienicach, dla mnie to też była nowa historia. Musiałam uczyć się słów, gestów, czytania emocji, żeby jeszcze lepiej zrozumieć ludzi chcących mi coś opowiedzieć. Obraz Szopienic stawał się powoli obrazem mnie samej. Pozwalał dystansować się do własnych spraw i uświadamiał mi, że mimo iż mamy różne historie, żyjemy w tym samym regionie, w tym samym czasie – stwierdza badaczka.

Poznawanie Szopienic porównałyby do obierania cebuli, warstwa po warstwie. – Gdy już mi się wydawało, że wiem więcej, znów słyszałam coś rzucającego nowe światło na tę historię. Każdy

głos wnosił coś ciekawego – dodaje. Słowem kluczem była *transformacja*. Ludzie przekształcają środowisko naturalne, odkąd istnieją, w imię rozwoju przemysłowego, pewnego jutra, silnego państwa czy tego, co komu jeszcze przychodziło w takich chwilach do głowy. Nie inaczej było na Górnym Śląsku w latach 70. ubiegłego wieku. Kolektywny trud miał być źródłem satysfakcji. Industrializacja regionu oparta na górnictwie i hutnictwie przebiegała dynamicznie. W wyniku ciężkiej, ale przecież też solidnej pracy mieszkających tam ludzi zmieniał się powoli krajobraz. Można było dobrze zarobić, dlatego kolejne ośrodki przemysłowe przyciągały ludzi nie tylko z okolic, lecz również z innych części kraju, wpływając tym samym na życie nie tylko ich, ale i całych rodzin, a potem zapadając w pamięć, która z czasem, naturalnie, także ulegała przemianom. Zmieniał się więc krajobraz. Co ciekawe, mieszkańcy Szopienic pamiętają przede wszystkim brzydotę zapachów i kolorów.

Pamiętam, że jak się na Burowcu [dzielnicy Katowic] mieszkało, to jak puścili ten ołów, to było – jak to się mówi – czuć zgniłymi jajami. Taki brązowy, czasem żółty dym się unosił. Smród był niesamowity, kiedyśmy tam mieszkali, przy hucie.

Wieża ciśnień należąca do dawnej Huty Uthemann w Katowicach-Szopienicach | fot. Rafał Opalski



I jeszcze utkwiło mi w pamięci, że kiedy było ciepło, mama denerwowała się, że w nocy okien nie można uchylić, bo taki był smród w Szopienicach. Zgnię jaja, jakby taką zgniliznę z czymś słodkim pomieszano. Podejrzewam, że wtedy wypuszczano z huty wszystkie, co najgorsze. Pod osłoną nocy.

Pracowałem już wtedy tu w szkole, w hucie. Jako belfer oprowadzałem młodzież po zakładzie i pokazywałem im, co się dzieje. Pytałem, czy widzą „kolorowy” śnieg. (...) Myślałem: „Śmiesznie to wygląda, bo śnieg jest fioletowy, brudny”. A z drugiej strony widziałem tę „pustynię” [pustynia oznaczała przede wszystkim obszar pozbawiony roślinności].

Pamiętam, że były tam takie wyrwiska i duże plamy żółtej mazi. Strasznie dużo tego było, takich bajor. Duże rozlewiska, myślę, że tam nadal będzie duże stężenie ołowiu. A myśmy tam biegali i się bawili.

Postanowiłam (...) spróbować pokonać stałą naszą trasę: Wilhelmina, drugie Szopienice, stawy. Pogoda sprzyjała, poszliśmy więc w stronę drugich Szopienic, gdzie jest krajobraz księżycowy, teren po byłej hucie. Jest tam wieża, z której już dach odpada. Obok stoi budynek z przepięknym starym zegarem. Nagle zauważyłam wysoki płot z kolcami. Zajrzałam. Zobaczyłam olbrzymie plastikowe zbiorniki w metalowych kratkach. Te pojemniki były popękane, wylewała się z nich brązowa ciecz.

Blisko Uthemanna w Szopienicach powstała pierwsza w Europie pustynia stworzona ludzką ręką. Trawa tam nie rosła.

Coś dziwnego działo się też ze zwierzętami.

Psy i koty zdychały. Wszyscy byli w szoku i zastanawiali się, co się dzieje, że zwierzęta padały. Nikt jednak nie łączył tego z ołowicą.

Kiedy się przeprowadziłam do Szopienic, pojechaliśmy na szaberplac na Sokolską (...). Przywieźliśmy małego pieska. Wtedy nie byłam świadoma, że ten piesek nie powinien być wypuszczany na dwór. Po dwóch miesiącach pieska nie było, bo dostał ołowicy.

Wiele osób nie łączyło tego, co się działo w Szopienicach, z działalnością huty. Podkreślają to rozmówcy prof. Lucyny Sadzikowskiej. Choć warunki pracy były ciężkie, trud rekompensowały wysokie zarobki. Ale to nie wszystko.

Mój teść świata poza hutą nie widział. Jak były rodzinne spotkania, z dziadkami i kuzynami cały czas o robocie gadali, bo wszyscy w hucie pracowali. Huta była całym ich życiem. (...) Wiele osób psychicznie załamało się, kiedy hutę zamknięto.

Szopienice były ubogą dzielnicą Katowic. Kiedy powstała huta, nikt nie patrzył na to, jakie będą konsekwencje dla zdrowia mieszkańców. Postrzegano hutę jako zakład, który daje pieniądze. Nie było świadomości zagrożenia. Stojąc nad kładką z ołowiem, nikt nie podejrzewał, że coś złego się dzieje. A w organizmie ołów się odkładał, odkładał. W świadomości mieszkańców coś drgnęło dopiero wtedy, gdy ludzie zaczęli między sobą mówić o tym, że chorują dzieci. Z badań przeprowadzonych dzięki determinacji lek. Jolanty Wadowskiej-Król wynikało, że dzieci mieszkające w Szopienicach miały znacznie przekroczony poziom ołowiu we krwi, a wiele z nich także niepokojące objawy świadczące o chorobie.

Kiedy Pani Doktor zrobiła badania i pojawił się problem ołowicy, to dla pracowników sprawa nie była – jakby to powiedzieć – szokująca. Zaszokowała informacja, że chorują dzieci. Nikt tego nie badał wcześniej. Myśmy wszyscy byli przekonani, że ołowica dotyczy pracowników, osób pracujących w hucie, przy ołowiu, ale nie przypuszczaliśmy, że dzieci też chorują.

Ludzie dowiadawali się o sprawie jedni od drugich. Część z nich wierzyła, że tak jest naprawdę, inni uważali, że to „nadmuchany balon” szkodzący hucie i jej pracownikom.

Dowiedziałem się od Pana Ryszarda. Nie ze źródła oficjalnego, tylko potajemnie. I tak się to rozchodziło po hucie. To on mi jako pierwszy powiedział: „Janusz, jeśli masz możliwość, to wyprowadzaj się szybko z Szopienic z małym dzieckiem”.

Jak to się zaczynało, to była głośna sprawa, to znaczy w prasie w ogóle nie było o tym mowy, ale ludzie sobie powtarzali. I o Pani Doktor [Jolancie Wadowskiej-Król] też ciągle było głośno. Mówiono: Matka Boska szopienicka.

Dyrektor sanepidu powiedziała, że znalazła się królowa – Matka Boska szopienicka – i maści ludziom w głowach.

Mimo skrajnych opinii dzieci z przekroczonymi normami ołowiu we krwi były wysyłane do sanatoriów. Z kolei pracowników odsuwano na trzy miesiące od stanowisk pracy, aby poziom tego toksycznego pierwiastka się obniżył, choć kumulował się też w tkance kostnej. Wyburzone zostały domy zlokalizowane najbliżej huty. Z rejonu tzw. targowiska została usunięta ziemia na głębokość jednego metra. Dokąd ją wywieziono? Nikt tego nie pamięta... W wielu miejscach pojawił się beton i asfalt, skutecznie uniemożliwiając dziś przeprowadzenie badań gleby.

Metali nie można unicestwić. Mogą albo krążyć, albo [zostać gdzieś] zdeponowane – mówi jeden z rozmówców. Ołów odkładał się więc zarówno w glebie, jak i w ciałach mieszkańców Szopienic.

– Rozmawiając z kolejnymi osobami, zastanawiałam się, czy zrobiono wszystko, aby objąć opieką ołowików. Mam co do tego wątpliwości. Uderzyło mnie to, że wielu z nich do dziś nie widzi relacji przyczynowo-skutkowej pomiędzy chorobą doświadczoną wtedy, w latach 70. XX wieku, a swoją obecną, niejednokrotnie trudną sytuacją materialną czy zdrowotną. Gdyby mieli taką świadomość, może potrafiliby powalczyć wspólnie o wsparcie, które im się niewątpliwie należy – podkreśla autorka badań.

– Mimo że nie ma już dziś z nami Pani Doktor, ja będę kontynuować nasz wspólny projekt, rozmowy z mieszkańcami Szopienic, i dokończę to, co wspólnie zaczęliśmy – zapewnia prof. Lucyna Sadzikowska.

Wszystkie cytowane wypowiedzi pochodzą ze zbioru rozmów przeprowadzonych przez prof. Lucynę Sadzikowską w latach 2021–2023. Jego publikacja planowana jest pod koniec 2023 roku.